

## DYSKUSJE I POLEMIKI

**Piotr Gontarczyk**

Warszawa

### Uwagi o pracy Ryszarda Nazarewicza *Armii Ludowej dylematy i dramaty*

Dzieje konspiracyjnej Polskiej Partii Robotniczej i jej sił zbrojnych — Gwardii i Armii Ludowej budzą ostatnimi laty wiele sporów i kontrowersji. Nie ma się czemu dziwić: opracowania z czasów PRL, powstałe w celach bardziej propagandowych niż historycznych, przedstawiają obraz dalece zafałszowany. Tworzona przez lata legenda nie wytrzymała dziś konfrontacji z nowymi badaniami, toteż wiele ustaleń dotyczących działalności komunistycznej konspiracji ulega przewartościowaniom. Oczywiście budzi to sprzeciw historyków mających monopol na badania w Polsce Ludowej — to właśnie ich dorobek intelektualny znajduje się w ogniu ostrej krytyki, a niekiedy wręcz demistyfikacji.

Jedynie w tym kontekście można traktować dzieło prof. Ryszarda Nazarewicza, który nie ukrywa, że właśnie chęć polemiki była główną przyczyną napisania omawianej pracy. Trudno jednak uznać, że książka *Armii Ludowej dylematy i dramaty* wnosi do dyskusji coś zasadniczo nowego, skoro jej główne tezy są po prostu kopią tych, które funkcjonowały w obiegu naukowym jeszcze w PRL<sup>1</sup>. Nic też dziwnego, że dzieło R. Nazarewicza razi rzadkim nagromadzeniem terminologicznych nadużyć oraz liczb i faktów, które nie znajdują potwierdzenia w dostępnych źródłach.

Na pierwszy rzut oka praca wygląda na dobrze udokumentowaną. Jednak osoba, która choć trochę orientuje się w temacie, już po przeczytaniu kilku stron będzie miała poważne wątpliwości: zbyt często zdarza się, że sposób użycia, a także interpretacja przywołanych w książce źródeł nie mają zbyt wiele wspólnego z ich prawdziwą treścią. Przykładów można podać wiele.

Na s. 28 R. Nazarewicz skomentował opublikowane niedawno wspomnienia jednego z radomskich komunistów, Czesława Nowakowskiego. Wynika z nich, że spora część jego

---

<sup>1</sup> Obszerne fragmenty pracy *Armii Ludowej dylematy i dramaty* (Warszawa 1998) zostały powtórzone z wydanej w 1964 r. książki R. Nazarewicza *Nad górą Wartą i Pilicą. PPR, GL i AL w okręgu częstochowsko-piotrkowskim w walce z hitlerowskim okupantem (1942-1945)*, por. chociażby s. 166-169 i 252-254.

towarzyszy przed wybuchem wojny sowiecko–niemieckiej nie miała nic przeciwko współpracy z nazistami: „władze policyjne okupanta wykorzystały kartotekę zaewidencjonowanych podejrzanych o działalność komunistyczną pozostawioną przez granatową policję i wysłały na tej podstawie wezwania dla wspomnianych, zlecając w określonym dniu do stawienia się w miejscowym Urzędzie Pracy (Arbeitsamcie) (...) zwolennicy Banaszczyka i on sam zgłosili się na wezwanie wspomnianego Arbeitsamtu — gdzie wygłosił do zebranych przemówienie, kierownik miejscowej partii hitlerowskiej NSDAP, w której [sic!] zapewniał, że Hitler i III Rzesza są przyjaciółmi Zw.[iązku] Radzieckiego, wobec tego zebranych b. kapepowców prosił o współpracę w walce z kapitalizmem brytyjskim i ofiarował w imieniu rządu niemieckiego jego pomoc dla zebranych. Powyższe szybko doszło do wiadomości zainteresowanych, ci co się nie zgłosili (poważna część) żałowała, że tego nie dokonała [sic!]”<sup>2</sup>.

Treść relacji wydaje się dość oczywista. Komuniści radomscy otrzymali ofertę wspólnego z NSDAP „zwalczania kapitalizmu brytyjskiego” i sojuszniczą propozycję przyjęli z entuzjazmem. Jednak Autor omawianej pracy — niestety, nie cytując przytoczonego fragmentu wspomnień — stwierdził, że ci, którzy relację opublikowali „we wzywaniu niektórych komunistów do Arbeitsamtu zechcieli dopatrzeć się... gotowości b. KPP–owców do traktowania Niemiec jako sojusznika ZSRR”<sup>3</sup>.

Warto przy tym wspomnieć, że w wielu kwestiach Autor popełnia liczne błędy rzeczowe dowodzące, że cytując prasę i powołując się na niemieckie dokumenty nie zna on wydarzeń, o których pisze. Przykładem może być fragment jego pracy dotyczący żołnierza NSZ, który dostał się do niewoli, a następnie został wypuszczony przez Niemców. Autor nie tylko przepisał nieprawdziwą wersję tego wydarzenia z jednej z podziemnych gazet, lecz także nie potrafił skorygować nazwiska jego głównego bohatera<sup>4</sup>.

W omawianej pracy zacytowano również źródła, których treść jest inna niż oryginały znajdujące się w archiwach lub przedrukowane w innych dostępnych publikacjach. Charakterystycznym przykładem tego typu różnic może być sprawa wypowiedzi Leona Lipskiego „Łukasza” w sprawie rozwiązania KPP. Według omawianej książki, jej fragment miał brzmieć następująco: „Nie można partii, mającej bojowe tradycje, rozwiązywać na podstawie słów jakiegoś kuriera” (s. 64).

<sup>2</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), t. os. 4228 (Czesława Nowakowskiego), k. 7. Teczka obejmuje materiały skompletowane przez KC PZPR.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 28 przyp. 22. Co ciekawe, w tej samej relacji C. Nowakowski nazywa lokal konspiracyjny ZWZ w sąsiadującym z nim mieszkaniu „agenturą rządu londyńskiego” (ibidem, k. 42).

<sup>4</sup> Był nim pchor./ppor. Kazimierz Chrzastowski „Zadora”, a nie „Kazimierz Chrostowski” (patrz s. 168 tekst i przyp. nr 21). Został on ciężko ranny i wzięty do niewoli przez Niemców 3 października 1943 r. nieopodal majątku Zameczek (pow. Opoczno) i wymieniony za porwanego przez NSZ niemieckiego urzędnika Helmuta Gaberta. W pracy R. Nazarewicza wypuszczenie Chrzastowskiego jest jednym z wielu „dowodów kolaboracji” NSZ z Niemcami. Warto przy tym dodać, że wspomniany żołnierz NSZ jako siedemnastolatek ochotniczo wziął udział w kampanii wrześniowej i walczył w oddziale partyzanckim mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, potem współtworzył konspirację NOW i NSZ. Po uwolnieniu przez Niemców i ponadpółrocznej rekonwalescencji Chrzastowski wziął udział w akcji „Burza” jako dowódca II kompanii 25 pułku piechoty AK. Kampanię wojenną zakończył drugą ciężką raną, którą otrzymał 16 sierpnia 1944 r. w rejonie Diablej Góry (pow. Końskie). Insynuacje R. Nazarewicza pod adresem podobnych *NSZ–owskich kolaborantów* są o tyle niesmaczne, że kiedy Chrzastowski walczył w oddziale mjr. Dobrzańskiego i tworzył konspirację niepodległościową, bohaterem pracy *Armii Ludowej dylematy i dramaty*, takim jak Eugeniusz Iwańczyk „Wiślicz”, czy wspomniani już komuniści radomscy, znacznie bliżej, niż do „Hubala”, było do NSDAP.

Tymczasem w artykule Natalii Lebediewej i Piotra Mitznera *Wyrok na odstępce*, zamieszczonym w jednym z numerów „Karty”, zdanie to ma nieco inne brzmienie: „Nie można rozwiązywać partii o bojowych tradycjach na podstawie słów jakiegoś kuriera czy tego, co powiedziała Żydóweczka”, co zasadniczo zmienia kontekst całej wypowiedzi<sup>5</sup>. Oczywiście można uznać, że R. Nazarewicz zwyczajnie popełnia pomyłki, uważa niektóre fragmenty dokumentów za mniej istotne, jednak wydaje się, że chodziło raczej o chęć usunięcia z cytowanych źródeł elementów niepożądanych<sup>6</sup>.

Dodatkowego kolorytu warsztatowi R. Nazarewicza dodaje również fakt, że niektóre ze wspomnianych w książce źródeł, np. „protokoły ekshumacji zwłok chłopów pomordowanych w Łysowodach” są jedynie tworem jego fantazji (s. 169, przyp. 24).

Rozumie się samo przez się, że przy takim stosunku do źródeł historycznych książkę *Armii Ludowej dylematy i dramaty* należy traktować z dużym dystansem<sup>7</sup>.

Podstawowym elementem wizji historii R. Nazarewicza jest twierdzenie, że siły komunistycznej konspiracji były częścią polskiego ruchu oporu. Od reszty podziemia GL–AL miało różnić jedynie polityczne ukierunkowanie na sojusz z ZSRR. Autor książki stawia znak równości pomiędzy odbieraniem przez AK angielskich zrzutów a dostawami sowieckimi dla AL, twierdząc, że: „Oba główne odłamy polskiego ruchu oporu zależne były od pomocy wielkich sojuszników, wspierały ich według swoich sił i możliwości i oczekiwały od nich pomocy” (s. 70).

To przecież ekspansywność ideologiczna i zaborczość ZSRR należały do najważniejszych przyczyn wybuchu II wojny światowej. Zanim Stalin został sojusznikiem Churchilla i Roosevelta, przez prawie dwa lata bardzo lojalnie współpracował z Hitlerem i z tego związku wyniósł całkiem spore, zdobyte m.in. na Polsce, łupy. Po 1941 r. Moskwa zmuszona była do zmiany sojuszków, ale nie wyrzekła się polityki podbojów. Alianci zachodni chcieli wygrać wojnę po to, by zniszczyć III Rzeszę i przynieść wolność narodom przez nią podbitym. Stalin zamierzał pokonać Hitlera, jednocześnie poszerzając strefę wpływów ZSRR. Krajom zajętym przez Armię Czerwoną wolność raczej nie groziła, o czym wiele państw Europy Środkowej, w tym i Polska, miało się niebawem przekonać.

---

<sup>5</sup> Patrz „Karta” 1994, nr 12, s. 76.

<sup>6</sup> Ucięcie połowy omawianego zdania eliminuje z pola widzenia etniczny kontekst całej sprawy L. Lipskiego. Otóż po rozwiązaniu KPP „Łukasz” ubliżał aktywistom pochodzenia żydowskiego, obarczając ich odpowiedzialnością za rozwiązanie partii. Na przykład Edward Uzdański wspominał w 1962 r. o jego odwiedzinach: „wszedł «Łukasz» i od razu zaczął rozmawiać w sposób bardzo ordynarny, a nawet językiem chuligańskim, z wręcz antysemitycznym, oenerowskim (...) moja żona nie wytrzymała, weszła mu na pysk i powiedziała: «Won stąd!»” („Karta” 1994, nr 12, s. 76, k. 76). Należy przypuszczać, że antysemityczne zachowanie Lipskiego mogło przyczynić się do podjęcia przez sekretarza PPR Pinkusa *vel* Pawła Findera decyzji o jego likwidacji.

<sup>7</sup> Tego rodzaju metody warsztatowe podważają także wiarygodność informacji podawanych przez R. Nazarewicza za źródłami niedostępnymi w polskich archiwach, jak np. za dokumentami niemieckimi czy cytowanym obszernie Archiwum Komendy VIII (Częstochowskiego) Okręgu NSZ, które ma rzekomo znajdować się w Aktach Sądu Wojewódzkiego w Katowicach (patrz s. 164, przyp. 1). Co prawda autor nie podał sygnatury wspomnianych akt, lecz prawdopodobnie chodzi o dokumenty ze sprawy tamtejszego komendanta Okręgu NSZ, mjr. Bolesława Karczewskiego „Karskiego” (akta sygn. IV K 130/55) skradzione w niewyjaśnionych okolicznościach w latach 60.



Owa dwuznaczność działań ZSRR jest kluczem do zrozumienia prawdziwej roli PPR i jej sił zbrojnych, te nie miały bowiem zbyt wiele wspólnego z wysiłkiem zbrojnym antyhitlerowskiej koalicji.

Na cele, które przyświecały Rosji przy tworzeniu partyzantki na ziemiach polskich, nieco światła rzuca memoriał szefa Centralnego Sztabu Ruchu Partyzanckiego przy Sztabie Głównodowodzącego Armii Czerwonej, Pantalejmona K. Ponomarienki. Dokument ten szczegółowo analizuje działalność ośrodków polskich w kraju i za granicą, dowodząc, że postawa Polaków — sprawa granicy wschodniej, wrogość do Rosji i komunizmu — jest sprzeczna z interesami i powojennymi planami Związku Sowieckiego. Ponomarienko konstatował: „W Polsce trzeba rozpalic walkę partyzancką. Oprócz efektu wojskowego spowoduje to pożądane wydatki ludności polskiej na dzieło walki z niemieckimi okupantami i spowoduje, że Polakom nie uda się zachować swoich sił.

W związku z tym uważam za konieczne:

1. Wykorzystać antyniemieckie nastroje ludności polskiej na terytorium Polski i rozwinąć tam wojnę partyzancką.

2. Wysłać na wiosnę [1943 r.] 80 do 90 starannie przygotowanych i przeszkolonych agentów, którzy władają biegle językiem polskim i posiadają kontakty wśród polskiej ludności w celu rozwinięcia walki partyzanckiej przeciwko Niemcom. Mamy odpowiednich ludzi wśród członków Komunistycznej Partii Polski, Komunistycznych Partii Zachodniej Białorusi i Ukrainy”<sup>8</sup>.

Podsumowując powyższe, należy stwierdzić, że rozwinięcie masowego, prosowieckiego ruchu partyzanckiego miało za zadanie przede wszystkim wykrwawić żywotne siły narodu polskiego tak, by nie był on zdolny do oporu w momencie przyjsia Armii Czerwonej.

Wojna partyzancka miała też przynieść pożądaną przez Moskwę zmianę układu sił politycznych w okupowanej Polsce. Pomysł był niezwykle prosty: eskalacja antyniemieckich wystąpień spowodowałaby niechybnie kontrakcję ze strony hitlerowców; samonakręcająca się spirala dywersji i represji pochłonęłaby po stronie polskiej wielkie ofiary. Pacyfikacje niemieckie zapędziłyby w szeregi komunistów tysięczne rzesze „mścicieli”. Z wolna, po likwidacji nielicznych „reakcjonistów”, „faszystów” i „kolaborantów” umożliwiłoby to komunistom przejęcie politycznego kierownictwa w kraju<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> I. Biłas, *Riepriesivno — karatielnaja sistemi w Ukraini 1917–1953*, Kijów 1994, s. 360–361. Zwracam uwagę na fakt, że kierownictwo sowieckie, wbrew zasadniczym tezom pracy R. Nazarewicza, nie uważało wysyłanych do Polski emisariuszy za sojuszników, tylko za agentów.

<sup>9</sup> Przykładów tego typu prowokujących do represji działań komunistów można znaleźć dziesiątki. Jeden z meldunków „Antyku” donosił: „Pod Grójcem ścięto 13 słupów telefonicznych w kilku kierunkach. Szkody zostały zaraz naprawione. Władze niemieckie zamierzały zastosować represje do polskiej ludności, ale miejscowe czynniki SOS [kryptonim ZWZ–AK — przyp. P. G.] zdołały za pośrednictwem swoich kontaktów wyjaśnić, że jest to działalność komunistyczna, która ma na celu rozjątrzenie ludności polskiej do Niemców i z czego skorzystać mają właśnie komuniści, aby móc w dalszym ciągu korzystać przy tworzeniu nowych oddziałów partyzanckich”. (AAN, SKA „Antyk”, 228/16–2, k. 181). Inny przykład to atak grupy Mieczysława Moczara „Mietka” na oddział niemiecki w okolicach wsi Jamy (marzec 1944 r.). Niemcy wymordowali w odwecie całą wieś. Prasa komunistyczna komentowała wspomnianą tragedię niejednoznacznie: „Ponad 200 osób zginęło wówczas w płomieniach. W sercach ocalałych jednostek tym większa wzrasta do wroga nienawiść, tym silniej zbratali się chłopci z ruchem zbrojnym i swą ludową armią”. („Armia Ludowa” 1944, nr 7). Jednak R. Nazarewicz komentuje próby ograniczania ruchu partyzanckiego w celu uniknięcia strat ludności polskiej jako „zaniechanie walki o wolność i o istnienie narodu” przez czynniki, „które interesy narodu jako całości chciały podporządkować swym ciasnym interesom politycznym” (s. 148).

Skutki całego przedsięwzięcia byłyby dla społeczeństwa polskiego naprawdę tragiczne. Przypadek Jugosławii, która pomimo marginalnego położenia strategicznego poniosła najwyższy odsetek strat ludnościowych w Europie, jest przypadkiem wielce kształcącym.

Rola PPR i GL-AL w historii Polski staje się jeszcze bardziej oczywista, jeśli się dobrze przyjrzeć zasadom działania komunistycznej konspiracji. Władysław Gomułka wspominał o nich po latach: „Z mieszzanymi uczuciami służyłem Findera, jego informacji i zarazem instrukcyjnych wskazówek naświetlających rolę, zadania i oblicze PPR. Wynikało z nich, że kierownictwo Kominternu — realizując zawsze dyrektywy WKP(b) — nowo powołanej partii nadało niejako dwa oblicza, jawne i tajne. Na jawne oblicze partii składała się jej nie skrywana przed nikim działalność podziemna, tajne zaś, czyli skrywane przed narodem, miały pozostać powiązania kierownictwa partii z Moskwą, z Kominternem, uznawanie ich zwierzchnictwa nad partią mimo formalnego wyrzeczenia się przez nią przynależności do Międzynarodówki Komunistycznej”<sup>10</sup>.

Powszechnie wiadomo, że owo „jawne oblicze” PPR, a szczególnie jego patriotyczne i niepodległościowe akcenty, zarówno wśród komunistów przebywających w ZSRR, jak i tych, którzy byli w kraju, wzbudzały poważne wątpliwości. Opracowano więc w Moskwie notatkę, która niezbyt biegłym w marksistowskiej dialektyce politycznej miała wyjaśniać ową przedziwną woltę. Po wojnie Jakub Berman przytoczył notatkę z pamięci. Wynika z niej, że nowa płaszczyzna polityczna partii nie miała nic wspólnego z jej rzeczywistym programem i zadaniami. Zdezorientowanym koncepcją powstania PPR komunistom wyjaśniano: „Aczkolwiek nasza partja nie będzie się nazywała komunistyczną i nie będzie formalnie należała do M[iędzynarodówki] K[omunistycznej], lecz będzie to prawdziwie rewolucyjna partia polskiego proletariatu (...)

Niniejszy manifest nie jest programem partii (który odpowiada programowi M. K.), lecz platformą na danym etapie, kiedy zadaniem naczelnym jest narodowo-wyzwoleńcza walka narodu polskiego przeciw niemieckiemu faszyzmowi i wywalczenie Polski wolnej i niepodległej”<sup>11</sup>.

Tłumacząc z „partyjnego” na „nasze”, należy wysnuć prosty wniosek, że hasła patriotyczne i niepodległościowe były dla PPR-owców środkiem służącym bieżącej działalności komunistów, natomiast prawdziwym programem był niezmiennie program Kominternu, czyli Kremla.

I tak też pojmowali swoją rolę wysocy funkcjonariusze PPR — w większości dawni członkowie KPP, w której w samych słowach „Polska” i „niepodległość” dopatrywano się przejawów nacjonalizmu. Wielu z nich od lat było powiązanych z sowieckimi służbami specjalnymi. Chociażby członek „grupy inicjatywnej” PPR Roman Śliwa — przed wojną pracował w kraju (wraz z innym skoczkiem, Szyfrą Goldszlak vel Jadwigą Ludwińską) w tzw. wojskowie KPP

<sup>10</sup> W. Gomułka, *Pamiętniki*, t. II, s. 115. W swojej pracy R. Nazarewicz skomentował wypowiedź Gomułki następująco: „«Wiesław» miał (...) na myśli przejawy nierównego wtajemniczenia i nieszczerości wewnątrz kierownictwa partii, do którego należał” (s. 76), co nijak ma się do treści przytoczonego fragmentu pamiętników. Warto przy tym zauważyć, że Gomułka nie pisał, jak R. Nazarewicz, o „międzynarodowych powiązaniach” (s. 69), „sojuszu” (s. 74), czy „luźnym powiązaniu, mającym charakter stowarzyszenia” (s. 74), tylko o „zwierzchnictwie”. Nie jest to przypadek jedyny, w całej pracy bowiem R. Nazarewicz stara się „udowodniać”, że komuniści polscy dysponowali jakimiś formami niezależności. Korespondencję PPR kierowaną do moskiewskich przełożonych nazywa „udostępnianiem informacji” (s. 70), w innym miejscu twierdzi, że kierownictwo Międzynarodówki Komunistycznej wystąpiło do poszczególnych partii wchodzących w skład MK „o wyrażenie zgody na jej rozwiązanie” (s. 71) itp.

<sup>11</sup> AAN, CBKP, 248/2, k. 9–9a.

— czyli *de facto* w wywiadzie obcego mocarstwa<sup>12</sup>. Kiedy został aresztowany z całym arsenalem szpiegowskim, przesłuchującym go funkcjonariuszom państwowym oświadczył: „Jestem Polakiem i przysięgałem wierność Polsce. Jestem jednak skrajnym socjalistą, a Polakiem dlatego tylko, bo władam językiem polskim i mieszkam w Polsce. Poza tym jako robotnika nic mnie więcej z Polską nie wiąże. Gdzie znajdę pracę, tam żyję. Ewentualna opcja na rzecz innego państwa z mej strony zależałaby od okoliczności, w pierwszym rzędzie od zdobycia chleba (...) Przysięgałem na wierność Polsce przy wojsku, ale to był przymus”<sup>13</sup>.

W latach 1939–1941, kiedy późniejsi członkowie grupy inicjatywnej PPR znaleźli się na terenach okupacji sowieckiej, najbardziej oburzał i frustrował ich fakt, że oni, oddani patrioci radzieccy, przynajmniej na początku nie zostali potraktowani jak pełnoprawni obywatele ZSRR<sup>14</sup>. Kiedy w styczniu 1942 r. udawali się samolotem „na robotę partyjną” do Polski, mieli do wykonania konkretne zadania zlecone im przez czynniki sowieckie. Organizacja przez nich utworzona jawnie głosiła hasła patriotyczne i niepodległościowe, potajemnie zaś prowadziła działalność godzącą w najbardziej żywotne interesy społeczeństwa polskiego. Mówiąc krótko, była po prostu polityczną agenturą.

Nic też dziwnego, że na „przebieranek” komunistów nikt w Polskim Państwie Podziemnym nie dał się nabrać. Konspiracyjna prasa i dokumenty niepodległościowców od samego początku traktowały PPR jako polityczny nowotwór — śmiertelne zagrożenie dla społeczeństwa<sup>15</sup>.

Zarzutowi agenturalnego charakteru PPR i GL–AL prof. R. Nazarewicz poświęcił jedynie kilka linijek swojej pracy. Zdefiniował w nim agenta, za leksykonem wiedzy wojskowej, jako osobę działającą **potajemnie** na rzecz obcego rządu, wywiadu lub organizacji, zbierającą i dostarczającą wiadomości zwykle nie udostępniane ogółowi, po czym stwierdził, że używanie tego określenia w stosunku do osób i partii — organizacji **działających otwarcie i oficjalnie związanych** z określoną organizacją międzynarodową — Międzynarodówką, względnie związanych sojuszem lub współdziałaniem z równoległymi organizacjami innych państw, jest wyraźnym nadużyciem stosowanym w celu poniżenia i zohydzenia przeciwników politycznych<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> Jak to eufemistycznie określiła Ludwińska po wojnie, do zadań Śliwy należało, obok propagandy w wojsku, „uzupełnianie nowych wiadomości wojskowych”. Patrz AAN, t. 5875 (Romana Śliwy), k. 70. Po przybyciu do Polski jego zainteresowania nie zmieniły się w jakiś zasadniczy sposób, jak wynika bowiem z relacji współtowarzysza Śliwy, zajął się on rozpracowywaniem AK (relacja Franciszka Zająca, ibidem, k. 43).

<sup>13</sup> Ibidem, k. 23. Inny „patriota”, członek KC PPR Leon Kasman, jesienią 1944 r. wyruszał do Polski w celu tworzenia aparatu nowej władzy. Był przekonany, że gdzie do pracy partyjnej w ramach WKP(b). Patrz: *Polska–ZSRR, Struktury podległości. Dokumenty WKP(B) 1944–1949*, oprac. G. Borgiumow, A. Kochański, A. Koseski, G. Matwiejew, A. Paczkowski, Warszawa 1995, s. 89.

<sup>14</sup> Szyfra Goldszlak vel Jadwiga Ludwińska wspominała, że wydawano im te same paszporty „co spekulantom, wrogom klasowym, b. urzędnikom carskim i sanacyjnym”. Polaków, którzy masowo otrzymywali podobne dokumenty, nazywali pogardliwie „liszeńcami”. Patrz: t. os. 5875 (Romana Śliwy), t. 2, k. 15–16.

<sup>15</sup> Jeden z pierwszych raportów AK z maja 1942 r. stwierdzał: „Komuniści muszą być usunięci, izolowani od naszego życia politycznego, zwłaszcza teraz, gdy życie to trwa w konspiracji”. (Materiały do akcji przeciwkomunistycznej, AAN, AK 203/VIII–62, k. 27–28), inne opracowania nawoływały do utworzenia wspólnego frontu wszystkich organizacji niepodległościowych przeciwko Niemcom i komunistom oraz przygotowywania się do zbrojnej z nimi rozprawy. Patrz chociażby: *Sytuacja w ruchu komunistycznym* (sprawozdanie za grudzień 1942 r. i styczeń 1943 r.), AAN, AK 203/III–136, k. 1–19. R. Nazarewicz przywołał niektóre klasyczne określenia nadawane PPR przez polską prasę („dywersja bolszewicka”, „agentura Moskwy”), nazywając je „prymitywną agitacją” (s. 149).

<sup>16</sup> Ibidem, s. 75, podkreślenia w oryginale.



A kiedy to PPR otwarcie głosiła o swoich powiązaniach z Moskwą? Kiedy złożyła oficjalne oświadczenie w sprawie kontaktów z NKWD czy choćby tylko z Kominternem?

Nie ma wątpliwości, że czynniki kierownicze komunistycznej konspiracji zwalczały podziemie niepodległościowe przy pomocy Gestapo. Jak twierdził Józef Światło, działalność ta należała do najważniejszych zadań postawionych kierownictwu PPR przez moskiewskich przełożonych<sup>17</sup>. Dokumentów dotyczących mechanizmów całego procederu opublikowano ostatnio sporo, toteż R. Nazarewicz nie mógł pominąć chociażby faktu przeprowadzenia wspólnej akcji PPR, NKWD i Gestapo na archiwum Delegatury, mieszczące się w mieszkaniu Wacława Kupeckiego „Kruka” przy ul. Poznańskiej 37 m 20. Akcja ta, będąca jedynie epizodem w działalności Bogusława Hrynkiewicza „Aleksandra”, odstania jeden z najbardziej haniebnych aspektów działalności komunistycznej konspiracji.

Na s. 109–110 autor książki skomentował całą sprawę następująco: „Sposób przeprowadzenia przez Hrynkiewicza tej akcji — mającej w istocie na celu uratowanie setek ludzi i obronę organizacji — wzbudził poważne wątpliwości w kierownictwie PPR. Powstały podejrzenia, iż uprawia on podwójną grę, tj. informuje Gestapo o różnych sprawach bez uzgodnienia z kierownictwem wywiadu AL. Odnosiło się to także do tzw. dezinformacji, w ramach której, wobec nalegań gestapowców, aby dostarczał im dane o komunistach, miał on przekazywać im dane fikcyjne. Zdarzały się tam jednak informacje prawdziwe, co m.in. skończyło się wpadką drukarni PPR i aresztowaniem zecera. Wśród fikcyjnych osób znalazły się tam 3 lub 4 osoby dopisane tam jako wrogowie lewicy, oznaczone tam jako działacze PPR, w tym Stanisław Szczot, aktualnie członek grupy Skonieckiego<sup>18</sup> (...) Na wniosek Władysława Gomułki wszelkie tego rodzaju poczynania, w tym tzw. dezinformacja, zostały przez KC PPR i Sztab Główny AL odrzucone i potępione jako sprzeczne z zasadami ideowymi i moralnymi, którymi się kierowano, a także jako szkodliwe politycznie i niedopuszczalne nawet w stosunku do wrogów politycznych”.

Otóż z moich badań wynika, że w tym krótkim fragmencie znajduje się charakterystyczny dla całej pracy zbiór nieporozumień i przeinaczeń.

Po pierwsze, oczywiste jest, że Hrynkiewicz nie ustalał treści wszystkich przekazywanych Gestapo informacji z „wywiadem AL”, nie był bowiem członkiem tej organizacji, tylko siatki

---

<sup>17</sup> Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło*, Londyn 1986, s. 103–108. Książka Józefa Błażyńskiego została napisana na podstawie nagrań i notatek autora sporządzonych w czasie rozmów z byłym wicedyrektorem Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ppłk. Józefem Światłą, który uciekł na Zachód 5 grudnia 1953 r. Ponieważ Departament X MBP zajmował się rozpracowywaniem funkcjonariuszy partyjnych, w kręgu jego zainteresowań znalazły się najbardziej tajne aspekty funkcjonowania konspiracyjnej PPR. Światło dysponował więc olbrzymią wiedzą na ten temat: pochodziła ona nie tylko z zeznań i relacji działaczy komunistycznych, lecz także z dokumentów i zeznań funkcjonariuszy niemieckiego aparatu bezpieczeństwa oraz członków polskiego podziemia niepodległościowego. Praca Błażyńskiego jest więc niezwykle cennym źródłem do historii konspiracyjnej PPR. Zanim ukazała się książka, pomiędzy wrześniem 1954 r. a końcem 1955 r., na falach radia „Głos Wolnej Polski” poszło w eter ponad 150 audycji powstałych na podstawie relacji Światły, które wywołały prawdziwe trzęsienie ziemi wewnątrz komunistycznego aparatu władzy. Warto również wspomnieć, że enuncjacje Światły — podobnie jak materiały X Departamentu MBP — korespondują z nie publikowanymi wspomnieniami działaczy komunistycznych, dostępnymi dokumentami podziemia niepodległościowego, a nawet — jak w wypadku współpracy Eugeniusza Iwańczyka „Wiślicza” z Gestapo — z doniesieniami konspiracyjnej prasy.

<sup>18</sup> Pisownia i składnia jak w oryginale.

NKWD Czesława Skonieckiego. Postawienie mu zarzutu nieinformowania o wszystkim kierownictwa PPR było więc niemożliwe.

Po drugie, R. Nazarewicz twierdzi, że Bogusław Hryniewicz przekazywał do Gestapo jakieś „fikcyjne” dane. A cóż to znaczy „fikcyjne”? Przecież gdyby na listach przekazywanych niemieckim władzom bezpieczeństwa znalazły się zmyślane adresy, czy nie istniejące w rzeczywistości osoby, to mistyfikacja wyszłaby na jaw po kilku dniach. A Hryniewicz działał bardzo skutecznie, co najmniej od stycznia 1943 r. do Powstania Warszawskiego — 20 miesięcy. Wniosek jest więc oczywisty: materiały przekazywane do Gestapo nie mogły być zmyślane. Kogo więc wydawano Niemcom?

Dokumenty archiwalne są w tej kwestii jednoznaczne: Hryniewicz przekazywał Niemcom listy członków polskiego podziemia rozpracowanych przez NKWD, PPR i GL–AL<sup>19</sup>.

Po trzecie, Nazarewicz wysuwa tezę o rzekomo dwulicowej działalności Hryniewicza, wydał on bowiem Niemcom drukarnię PPR przy ul. Grzybowskiej. I tym razem źródła mówią coś zupełnie innego niż książka R. Nazarewicza, Hryniewicz bowiem przekazał adres drukarni Niemcom na polecenie Mariana Spsychalskiego.

Gra wywiadów ma swoje brutalne prawa, toteż od czasu do czasu, w ramach uwiarygodnienia Hryniewicza przed Gestapo, trzeba było „przymknąć oko” na zadenuncjowanie kogoś ze swoich. Na przykład PPR–owskiej drukarni na ul. Grzybowskiej. Pech chciał, że obok poświęconych tam „plotek” wpadła, prawdopodobnie przypadkiem, Anna Duracz, członkini aparatu centralnego PPR–GL. A że wiedziała ona bardzo dużo i straszliwie „sypała”, wydając m.in. jednego z najważniejszych ludzi Moskwy w Polsce, swojego ojca, adwokata Teodora Duracza, komunistyczna konspiracja w Warszawie poniosła poważne straty<sup>20</sup>.

Tak więc „wsypa” drukarni na ul. Grzybowskiej nie wynikała z braku lojalności Hryniewicza wobec PPR, jak to przedstawił R. Nazarewicz. Stanowiła jeden z elementów brudnej gry, w której „Aleksander” był zwykłym pionkiem.

Czwarta teza przytoczonego fragmentu książki *Armii Ludowej dylematy i dramaty* dotyczy Stanisława Szczota. Za pomocą zgrabnego zabiegu przestawienia w czasie autor chciał udowodnić, że Hryniewicz doniósł Niemcom na członka siatki NKWD Czesława Skonieckiego, co miało być kolejnym dowodem jego nielojalnej postawy wobec PPR. Jednak dokumenty znowu mówią co innego.

<sup>19</sup> Podczas przesłuchania prowadzonego przez oficera MBP mjr. Ludwika Szenborna Hryniewicz został zapytany: „Jak [Artur] Ritter i [Czesław] Skon[i]jecki reagowali na to, że wy doręczaliście gestapo materiały na ludzi z A. K. i «Delegatury» oraz na przekazywanie gestapo wszelkich innych materiałów? Odp. Tak Ritter, jak i Skon[i]jecki uważali, że zrobiłem dobrze, przekazując gestapo materiały”. (Protokół przesłuchania Bogusława Hryniewicza z 12 grudnia 1949 r., AAN. 509/4, k. 68). Jest to jednak tylko jeden z zarzutów, które można postawić jemu i jego towarzyszom. Przy okazji wyjaśniania działalności okupacyjnej wyszły na jaw fakty dotyczące ich współpracy z Niemcami przy wylapywaniu Żydów, napady rabunkowe na tychże, zabójstwa czy chociażby niejasna rola Hryniewicza w tzw. aferze „Hotelu Polskiego”. Jednak R. Nazarewicz uważa wszelkie głosy krytyczne wobec działalności siatki Skonieckiego za „propagandę antylewicową wyrażającą się głównie w bezczeszczeniu jej tradycji” i ubolewa: „trzeba dodać, że członków grupy Skonieckiego zamiast odznaczeń za ofiarność i poświęcenie spotkały represje ze strony aparatu Berii”. Wśród poszkodowanych wymienia m.in. Skonieckiego, Rittera–Jastrzębskiego i... Hryniewicza (s. 106).

<sup>20</sup> O dotkliwych aresztowaniach spowodowanych „wpadką” drukarni na ul. Grzybowskiej donoszą, prócz materiałów X Departamentu MBP, także meldunki podziemia niepodległościowego. Patrz: AAN, SKA „Antyk” 228/16–2, k. 186.



Szczot został zadenuncjowany, zanim został członkiem siatki Skonieckiego, prawdopodobnie dlatego, że współpracował z Leonem Lipskim „Łukaszem”. Samego Lipskiego nie można było wydać, jako bowiem wysoki funkcjonariusz przedwojennego KPP wiedział zbyt dużo i jego ewentualne aresztowanie byłoby dla KC PPR poważnym zagrożeniem. Został więc zastrzelony. Ale Szczota można było „wyspać” w ramach „dezinformacji”. Ten, przestraszony nie na żarty, „schował się” tam, gdzie miał szansę uzyskać ochronę, czyli u przełożonych Hrynkiewicza z NKWD.

Hrynkiewicz zadenuncjował więc Szczota jako osobę uznaną za wroga PPR, a nie aktualnego członka grupy Skonieckiego, jak twierdzi Nazarewicz. Nie jest to więc żaden dowód jego dwuznacznej działalności.

Autor omawianej książki ma jednak rację, twierdząc, że sprawa przeprowadzenia wspólnej z Gestapo akcji na ul. Poznańskiej wzbudziła w kierownictwie PPR pewne kontrowersje. Ale nie z powodów moralnych, tylko z obawy przed kompromitacją PPR oraz z żalu, że materiały znalezione u Kupeckiego były tak cenne, że niepotrzebnie podzielono się nimi z Gestapo<sup>21</sup>.

Dodać należy, że współpraca PPR i NKWD z niemieckim aparatem bezpieczeństwa nie była tajemnicą dla polskiego podziemia niepodległościowego. Doskonale wiadano, kto stał za akcją na ul. Poznańskiej, wywiad AK dysponował, poniewczasie, precyzyjnymi informacjami dotyczącymi dat dziennych spotkań Hrynkiewicza z szefem radomskiego Gestapo<sup>22</sup>. Już wcześniej zdawano sobie sprawę, jakie olbrzymie zagrożenie dla niepodległościowej konspiracji niesie ze sobą działalność komunistów. Już na wiele miesięcy przed akcją na Poznańskiej raporty Korpusu Bezpieczeństwa stawały znak równości pomiędzy komunistami i niemieckimi władzami bezpieczeństwa: „Działalność polityczna D[elegatury] r[ządu] jest narażona na niebezpieczeństwa grożące jej zarówno ze strony niemieckiego okupanta, jak też sowieckiego pseudospzymierzeńca. W obecnej sytuacji politycznej bowiem jedni i drudzy dążą z równym wysiłkiem do wyświecenia tajemnic polskiej konspiracji, a zwłaszcza rozszyfrowania personalnego jej sztabów kierujących. Nie należy przy tym sądzić, że jedynie zdekonspirowanie wobec Niemców grozić może natychmiastowym unicestwieniem dotychczasowych wysiłków. Nie da się bowiem wykluczyć, że komuniści — w razie poznania bliższego konstrukcji DR — nie zwlekając do chwili stosownej dla komunistycznego powstania, zechcą już wcześniej niemieckimi rękami, w jakimś dogodnym dla siebie momencie zniszczyć ośrodki polskiego ruchu niepodległościowego. Dlatego też niebezpieczeństwa z obu stron należy uznawać za równorzędne i w równym stopniu przed nimi się ubezpieczać”<sup>23</sup>.

---

<sup>21</sup> „Spsychalski po przeglądnięciu materiałów wyraził się, że nie podejrzewał, że u Kupeckiego znajduje się tak dużo i tak cennych materiałów i że należało Kupeckiego zrobić samym bez pomocy gestapo”, zeznanie B. Hrynkiewicza z 12 grudnia 1949 r., AAN, t. 509/4, k. 67–68.

<sup>22</sup> „Okazuję wam dokument z archiwum KW KG AK z datą 21.3.44 r. zatytułowany «Dotyczy bezpieczeństwa Kom[andy Główniej] AK». Wyjaśnijcie treść tego dokumentu oraz skąd dokument ten wpłynął do KW KG AK? **Odpowiedź:** Okazany mi dokument jest meldunkiem, jakie wpływały z referatu 996 KW KG AK (...) Dalej podane jest, że [Bogusław Hrynkiewicz] «Aleksander» jest na kontakcie z dr FUCHSEM szef[em] Oddziału III Gestapo w Radomiu. Autor meldunku posiadał dane z obserwacji prowadzonej za «Aleksandrem», która stwierdziła, że w dniu 6.12.43 roku «Aleksander» o godz. 6.45 wyjechał pociągiem do Radomia, gdzie na peronie spotkał się z oczekującym na niego funkcjonariuszem Gestapo, z którym udał się do samochodu, w którym oczekiwał go dr FUCHS”. Protokół przesłuchania szefa kontrwywiadu KG AK por./ppik cw. Bernarda Zakrzewskiego „Oskara” przez oficera MBP kpt. Eugeniusza Witzcaka z 18 grudnia 1954 r., AAN, 509/5, k. 30–31.

<sup>23</sup> AAN, t. 228/15–2 Raport: Stan zagrożenia działalności DR na początek kwietnia 1943 r., k. 11.

R. Nazarewicz mógł wyjaśnić, dlaczego dokumenty Polskiego Państwa Podziemnego stawiają znak równości pomiędzy zagrożeniem ze strony PPR i Gestapo. Dysponując tak dużą wiedzą, Autor książki winien był wytłumaczyć wiele niejasności dotyczących niektórych elementów współpracy obydwu tych organizacji. Jak chociażby wypadek, który wydarzył się w połowie lipca 1944 r., kiedy to niemieckie władze bezpieczeństwa „nakryły” podczas nadawania radiostację PPR. Niemcy nie są głupcami, doskonale wiedzieli, z kim mają do czynienia. A jednak, jak wynika z relacji złożonej przez Franciszka Krawackiego vel Karawackiego i innych źródeł, przynajmniej niektórych spośród schwytanych uwolniono, obiecując im wydanie — poprzez B. Hrynkiwicza — nowych dokumentów<sup>24</sup>.

Czy zatrzymanych wypuszczono, dlatego że współpraca pomiędzy kierownictwem PPR i NKWD z jednej strony a Niemcami z drugiej była tak głęboka, że nie chciano sobie psuć stosunków? Czy może dlatego, że Gestapo kontrolowało PPR? W pracy *Armii Ludowej dylematy i dramaty* na to pytanie nie ma — podobnie jak na wiele innych — żadnej odpowiedzi.

Prawdziwym kuriozum w pracy R. Nazarewicza są jednak informacje dotyczące liczebności GL-AL. Autor zignorował dostępny materiał archiwalny, posługując się tabelką spreparowaną jeszcze w czasach PRL<sup>25</sup>. Już sam układ wspomnianego wykresu służy manipulacji, bo zsumowano w nim rzekome stany AL w różnych okresach, w czasie ok. 6 miesięcy. Oczywiście zrobiono to po to, by, biorąc pod uwagę dynamikę wydarzeń przełomu 1944 i 1945 r., osiągnąć możliwie jak najlepsze — choć oczywiście nieprawdziwe — efekty. Wynik końcowy jest zaskakujący, wychodzi bowiem na to, że siły zbrojne komunistycznej partyzantki liczyły w końcu wojny ponad 50 tys. członków. Problem w tym, że wspomniana liczba nie znajduje potwierdzenia w źródłach, w tym przede wszystkim w dokumentacji AL.

Okręg Warszawski AL miał, zdaniem R. Nazarewicza (s. 151, 261), liczyć ok. 2 400 osób, co w zasadzie jest powtórzeniem „obliczeń” Antoniego Przygońskiego z 1970 r.<sup>26</sup> Tymczasem raport AL z maja 1944 r. oceniał siły AL w Warszawie na 342 osoby, łącznie z członkami ZWM i ujętymi w raporcie... członkami innych organizacji<sup>27</sup>.

Podobnie siły AL obliczało dowództwo AK. Dowódca Powstania, płk Antoni Chruściel „Monter” pisał w jednym z meldunków: „W ogóle D—two AL podawało swoje stany raz na 1000, raz na 700 osób. Stan bojowy faktyczny: 1 pluton względnie uzbrojony (plus 40). Na Żoliborz uciekło ponad 200 osób, do Śródmieścia przeszło około 160 plus wyż. wym. pluton szturmowy, który wycofał się ze Starówki razem z oddziałami AK”<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> AAN, t. os. 7387 (Franciszka Karawackiego), k. 283.

<sup>25</sup> Jako źródło R. N. podał pracę habilitacyjną Mieczysława Wieczorka obronioną w latach 70. w Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego.

<sup>26</sup> A. Przygoński, *Udział PPR i AL w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1970. Wedle tego autora „w przeddzień wybuchu powstania siły liczebne AL w Warszawie, wliczając w to zarówno oddziały bojowe, jak uzbrojone garnizony, wynosiły 2000 żołnierzy” (s. 75). Liczby te udało się R. Nazarewiczowi jeszcze powiększyć. Mianowicie w pracy pt. *Z problematyki politycznej Powstania Warszawskiego* (Warszawa 1980) podał on, że łącznie do walki w momencie wybuchu Powstania stanęło 2 400 żołnierzy AL” (s. 157).

<sup>27</sup> „Raport Nr 18. OKRĘG 1 /OBWÓD I/”, AAN, AL 192/XXI-1, k. 6. Podobny dokument z 25 czerwca 1944 r., a więc z okresu tuż przed Powstaniem, określał stan AL w Warszawie na 435 osób. Patrz: Raport Nr 19. /OKRĘG I/, AAN, AL 192/XXI-1, k. 6.

<sup>28</sup> Raport płk. Antoniego Chruściela „Montera” dotyczący działalności AL z 1 października 1944 r.; Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego (dalej: AWIH), sygn. III/48/35, k. 1. Dane zawarte w meldunku „Montera” znajdują potwierdzenie w dokumentach AL, oceniających liczebność tej organizacji 1 października 1944 r. na 278 osób (AWIH, III/48/1, k. 5.).

Mówiąc krótko, siły AL w czasie powstania liczyły nie więcej niż 300–400 osób, a praca R. Nazarewicza mnoży je co najmniej przez pięć. Podobnie zresztą, jak siły AL w Krakowskim<sup>29</sup>.

Ale to i tak jest jednym z najniższych mnożników, jakie zastosowano przy „obliczaniu” stanów tej organizacji w innych częściach kraju. Na przykład w Okręgu Rzeszów miało być 700 AL–owców. A dokumenty partyjne i państwowe z pierwszych miesięcy istnienia tzw. władzy ludowej podają, że na Rzeszowszczyźnie AL nie było: „Organizacja nie istniała na naszym terenie, nie miała wpływu na klasę robotniczą, oderwana była od miast i od centrum organizacyjnego. Kiedy partia nasza stała się partią współpracującą, w Rzeszowie nie mieliśmy ani jednego członka. Reakcja we wszystkich powiatach wzięła władzę w swoje ręce”<sup>30</sup>.

Równie interesująca jest podana przez Nazarewicza liczba 11 tysięcy [?!] członków AL na terenie Okręgu Janów Lubelski. Wydaje się oczywiste, że skoro była to organizacja tak prężna i tak liczna, to jej działania powinny być doskonale znane okolicznej ludności. Chociażby w pobliskim Biłgoraju leżącym pomiędzy Lasami Janowskimi i Puszczą Solską, które to, według historiografii PRL, należały do głównych terenów operowania oddziałów AL.

Tymczasem, jak okazuje się z badań w terenie, mało kto miał tam świadomość istnienia takiej organizacji: „pojawiły się jakieś grupy za Niemców, które podawały się za peperowców, a robiły zwyczajne rabunki, po przyjsciu Arm[iii] Czerw[onej], dokąd się nie ustabilizowało, rabowali całe wioski, na terenie naszego pow[iatu]. Peperowiec równało się słowu bandyta”<sup>31</sup>.

Kolejny okręg, Radom, miał liczyć w styczniu 1945 r. 8 000 członków (s. 251). Można by w to uwierzyć, gdyby nie fakt, że po serii kompromitujących porażek komunistycznej partyzantki na jesieni 1944 r. resztki oddziałów AL przedostały się na przyczółek sandomierski. Struktury terenowe komunistycznej konspiracji — bardzo słabe przez okres całej okupacji, a ponadto kontrolowane przez Gestapo — rozpadły się niemal całkowicie. Warto przy tym wspomnieć, że teren okręgu leżał tuż za linią frontu, toteż większych możliwości działania zimą 1945 r. tu nie było. Jak wynika z relacji Hilarego Chełchowskiego, dowództwo III Oddziału AL, w skład którego wchodził również Okręg Radom, ukryło się w małej (2 x 3 x 1,6 m) ziemiance we wsi Pętkowice. Gdzie więc znajdowało się owe 8 tys. AL–owców, prof. Nazarewicz nie zdradził<sup>32</sup>.

Podobnie jest z Okręgiem płockim AL, który liczył po koniec wojny może nawet i sto osób. O jego działalności, prócz drobnych rabunków i śladowych ilości komunistycznej bibuły, nikt w podziemiu niepodległościowym ani wśród okolicznej ludności na dobrą sprawę nie słyszał. A mimo to R. Nazarewicz twierdzi, że miało tam być 3 500 AL–owców<sup>33</sup>.

---

<sup>29</sup> Według tabeli zamieszczonej w książce R. Nazarewicza (s. 251), siły komunistycznej partyzantki miały liczyć tam ponad 6 000 członków. Tymczasem według raportu AL z 17 VI 44 r. siły AL wynosiły ok. 1 000 ludzi — co i tak wydaje się mało wiarygodne — uzbrojonych w ok. 70 sztuk broni (AAN, AL 192/XXIV–I, k. 9).

<sup>30</sup> Konferencja sekretarzy i aktywu lubelskiego PPR odbytego w Lublinie 10 i 11-go października 1944 r., Archiwum Państwowe Lublin (dalej: APL), 1/I/1, k. 58.

<sup>31</sup> „Sprawozdanie Powiatowego Komitetu PPR w Biłgoraju” z 25 stycznia 1945 r., APL, 3/VI/6, k. 17–18). Jedną z licznych mapek, które w książce R. Nazarewicza mają obrazować rzekomo szeroko zakrojone działania AL na terenie kraju, dotyczy właśnie okolic Biłgoraja (s. 312).

<sup>32</sup> AAN, t. os. 887 (Hilarego Chełchowskiego), k. 3.

<sup>33</sup> Według sprawozdania z Okręgu Płockiego PPR z 18 lipca 1944 r. organizacja ta liczyła wówczas sto kilkadziesiąt osób. Patrz: „Sprawozdanie Okręgu 18”, AAN, PPR, 190/I–5, k. 91.



Okręg Częstochowa, na terenie którego działał w czasie wojny Autor książki, miał liczyć gdzieś pomiędzy 4 500 a 5 000 ludzi (s. 251 i 274). Informacja warta mniej więcej tyle samo, co poprzednie<sup>34</sup>.

R. Nazarewicz dużo miejsca poświęcił rzeczom — z punktu widzenia ostatnich dyskusji o PPR i GL-AL — zupełnie drugorzędnym, nawet nie dotykając wielu problemów ważnych, żeby nie powiedzieć zasadniczych. Uznał, że szczegółowe wyliczanie procentów pochodzenia społecznego, wykształcenia czy przynależności partyjnej członków komunistycznej partyzantki jest ważniejsze niż np. kwestia jej dorobku bojowego. Ten problem zdefiniował krótko: „Nie ma tu możliwości szczegółowego opisywania czynów bojowych gwardzistów, bitew Gwardii Ludowej, walk z żandarmerią, gestapo, policją granatową, akcji dywersyjnych, zwłaszcza «kolejówek» — i podania danych statystycznych — wszystko to znajduje się w różnych publikacjach” (s. 85). Tylko że wspomniane publikacje, powstałe jako element składowy komunistycznej propagandy, nijak mają się do informacji zawartych w dostępnych źródłach. Przykładów można podać wiele.

Józef Bolesław Garas napisał o jednym z oddziałów AL: „W okresie swego istnienia, tj. od kwietnia 1943 r. do stycznia 1945 r., oddział GL-AL im. Waryńskiego przeprowadził ponad 90 akcji i walk, w których wyniku hitlerowski okupant poniósł m.in. następujące straty: 18 mostów kolejowych i drogowych zostało zniszczonych, 20 parowozów i 210 wagonów kolejowych uległo rozbiciu. Akcje kolejowe oddziału spowodowały 900 godzin przerwy w ruchu kolejowym. Partyzanci zabili 400 niemieckich żołnierzy i żandarmów oraz 12 szpiclów”<sup>35</sup>.

Natomiast w dokumentacji PPR grupa ta wygląda nieco inaczej: „Oddział jest. Dostępu jeszcze do nich nie znaleziono. Dowódca jest starym kryminalistą. Już kiedyś przygotowywał zamach na d-cę obwodu. Dzisiaj, kiedy kontroli partii nie było, stoczył się jeszcze niżej”<sup>36</sup>.

Inne dokumenty AL określają Oddział im. Waryńskiego jako „grupę złodziejską pod komen[da] tow. Tądka”<sup>37</sup>, co najlepiej oddaje charakter jej działalności. Podobnie wygląda konfrontacja PRL-owskiej literatury ze źródłami historycznymi w wypadku znakomitej większości pozostałych oddziałów komunistycznej partyzantki.

Bardzo charakterystyczne dla poruszonego zagadnienia jest obszerne sprawozdanie polskiego podziemia dotyczące działalności PPR-owskich sił zbrojnych na Mazowszu. Z powiatu Radzymin donoszono: „Do najpoważniejszych wyczynów tych oddziałów zaliczyć należy: 1. zastrzelenie w jesieni 1943 r. matki z córką i postrzelenie syna gospodarza Gajcego pod wsią Podstoliska gm. Tłuszcz oraz spalenie części jego zabudowań gospodarczych, 2. zamordowanie dn. 24.12.43 r. bogatego gospodarza we wsi Przekory gm. Dąbrówka Tyczyńskiego Franciszka, 3. zastrzelenie w początkach lutego 1944 r. gospodarza we wsi Adelin gm. Zabrudzie,

<sup>34</sup> Raport Dowództwa Głównego AL z kwietnia 1944 r. podawał, że Okręg Częstochowa liczył ok. 100–200 ludzi (AAN, AL 192/I-4, k. 1–2). Wątpliwe jest, by w ciągu następnych kilku miesięcy siły AL wzrosły kilkadziesiąt razy. Stany te, podobnie jak w innych częściach kraju, wyraźnie „wzrastały” dopiero po wojnie, kiedy to do PPR i AL — z powodu korzyści materialnych, możliwości awansu etc. — za pomocą świadczenia sobie nawzajem do komunistycznej partyzantki „zapisywały się” całe wsie i wielopokoleniowe rodziny ze starcami i kilkuletnimi dziećmi włącznie. Proceder ten, doskonale znany władzom, był dla komunistów bardzo korzystny, ułatwiał bowiem im legitymizację władzy i dawał poważny „materiał źródłowy” dla usłużnych historyków.

<sup>35</sup> J. B. Garas, *Oddziały Gwardii Ludowej i Armii Ludowej 1942–1945*, Warszawa 1971, s. 375. Oddziałem dowodził Tadeusz Gregorczyk „Tadek Podhalański”.

<sup>36</sup> AAN, 190/I-10, k. 2.

<sup>37</sup> AAN, AL 192/XXIV-2, k. 28–28a.

Feliksa Laskowskiego i jego nieletniego syna, wystrzelanie jego żywego inwentarza i spalenie całego gospodarstwa. Charakterystycznym przejawem sadyzmu i mściwości w tym wypadku było niedopuszczenie ogniem broni maszynowej straży pożarnej, która przybyła dla gaszenia ognia. Pomordowani byli wzorowymi obywatelami kraju. Poza tym dziełem tych opryszków było kilkadziesiąt, a może i więcej — gdyż sterroryzowana ludność ukrywa i milczy — napałów czysto bandycko-rabunkowych (...) Podczas takich napałów dochodzi niekiedy do gwałtów kobiet i dziewcząt. Prawdziwych wyczynów — poza nielicznymi wypadkami niszczenia instytucji i urzędzeń, służących okupantowi — urzędy pracy, urzędy gminne, mleczarnie itp.) o charakterze dywersyjnym i sabotażowym, do których tak szumnie nawołuje i o których się głośno rozpisyje prasa i propaganda tych agentur — dopatrzeć się trudno<sup>38</sup>. Podobne fakty podano z terenów innych powiatów, np. węgrowskiego: „Działalność aktywna tych organizacji, podobnie jak w powiecie Radzymińskim ogranicza się do napałów bandycko-rabunkowych. Poza tym charakterystycznym wypadkiem było napisanie dnia 2.7.43 r. przez członka P. P. R. Kobylińskiego ze Stoczka, odbywającego karę za kradzież koni, anonimu do żandarmerii na 40 Polaków, z oskarżeniem o pracę niepodległościową”<sup>39</sup>.

Równie interesująca jest działalność PPR-owskich sił zbrojnych na terenie Siedleckiego: „Działalność oddziałów bojowych GL przejawiała się niemal wyłącznie w dokonywaniu napałów rabunkowo-bandyckich, przeważnie na bogatszych gospodarzy (...) Do poważniejszych wyczynów zorganizowanych przez PPR gwardzistów był napad w nocy 7.10.43 r. na majątek Dłużew, podczas którego po dokonany rabunku gwałcono kobiety (...) 18.12.43 r. przez bojówkę PPR zostali zamordowani w leśniczówce Stara Wieś gm. Kołbiel leśniczy Mieczysław Nowakowski i syn jego Wiesław. Morderstwa dokonano na tle politycznym, usuwając w ten sposób niewygodnego człowieka”<sup>40</sup>. Gwardia Ludowa pojawiła się również w powiecie Garwolin, czego wynikiem było zabójstwo kilkunastu osób spośród miejscowej elity obywatelskiej (ksiądz, nauczyciel itp.). Oprócz tego komuniści mieli na sumieniu: „6. Kilkanaście wypadków zgwałceń napadniętych kobiet. 7. kilka podpażeń zabudowań gospodarczych u przeciwników politycznych oraz straszne znęcanie się i torturowanie napadniętych w celu wymuszenia złota i gotówki. Nadto dokonali ponad 400 zbrojnych napałów rabunkowo-bandyckich, w większości na drobnych rolników oraz majątki, młyny, mleczarnie i sklepy spółdzielcze”<sup>41</sup>. Raport podsumowywał: „Głównym zadaniem tych organizacji, jak wynika z szumnie głoszonych haseł, nawoływań i wezwań, miała być walka z okupantem drogą prowadzenia dywersji i sabotażu. W rzeczywistości jednak walka z okupantem drogą prowadzenia dywersji jest tylko parawanem ich istotnej działalności bandycko-rabunkowej, gnębienia i prześladowania spokojnych obywateli i likwidowania aktywu w ruchu niepodległościowym, który jest faktycznym i rzeczywistym motorem tej walki (...) Niewątpliwie w tym wszystkim kryje się istotny cel ich mocodawców, a mianowicie przez dezorganizację i zamęt osłabianie odporności polskiego społeczeństwa i ułatwienie czynnikom radzieckim realizowania ich właściwych zamierzeń i celów, tj. wprowadzenia ustroju radzieckiego na ziemiach polskich i przyłączenia ich do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (...) Wobec powyższego nasuwa się konieczność przeciwstawienia się wszystkim poczynaniom tych agentur, wszelkimi rozporządzanymi

<sup>38</sup> Opracowanie: Polska Partia Robotnicza, AAN, SKA „Antyk”, 228/21, k. 78–90.

<sup>39</sup> Ibidem.

<sup>40</sup> Ibidem.

<sup>41</sup> Ibidem.

środkami i na wszystkich odcinkach naszego życia. W przeciwnym bowiem wypadku czeka nas nie tylko niewola, ale nawet biologiczna zagłada”<sup>42</sup>.

Raporty o podobnej treści napływały z całego kraju i, co ciekawe, znajdują potwierdzenie we własnej kancelarii PPR i GL–AL. Ale R. Nazarewicz w ogóle nie sięga do wspomnianych dokumentów, odsyłając zainteresowanych do „dzieł historycznych” z czasów Polski Ludowej. Nie dowiemy się więc z jego pracy, kiedy „złodziejska grupa komendanta Tadka” zniszczyła 18 mostów kolejowych, wysadziła 20 pociągów i zabiła 400 Niemców. Nie dowiemy się także, dlaczego rzeczywista działalność GL–AL tak bardzo różniła się od propagandowych haseł. Nie odpowiemy sobie na pytanie, dlaczego do GL–AL przyjęto członków załogi obozu zagłady w Treblince; nie pojmimy, dlaczego przy zdobywaniu posterunku granatowej policji w Nie-wachlowie (13 II 43 r.) komuniści użyli żywej tarczy z okolicznej ludności polskiej. Słowem: nie znajdziemy w książce rzetelnych informacji na temat działalności bojowej AL.

Zupełnym *novum*, w porównaniu z pracami powstałymi w PRL, jest w książce R. Nazarewicza podanie wielu interesujących informacji dotyczących powojennych i współczesnych życiorysów byłych członków AL.

A los miał być dla nich niełaskawy: pomimo zaangażowania w pierwszym szeregu budowniczych i obrońców „władzy ludowej” AL–owców miał spotkać „cios w plecy ze strony własnych towarzyszy z PPR i PZPR” (s. 292). Doznali oni całkowicie niezasłużonych, zdaniem R. Nazarewicza, represji, przede wszystkim ze strony X Departamentu MBP.

Stefan Kilanowicz vel Grzegorz Korczyński „Grzegorz”, Stanisław Dobrzyński, Bolesław Kowalski „Cień”, Edward Gronczewski „Przepiórka”, Józef Dubiel, Tadeusz Maj „Łokietek” — to tylko niektórzy z długiej listy ludzi, których dotknęły stalinowskie wypaczenia.

R. Nazarewicz ma rację, twierdząc, że powstanie X Departamentu i próby wyświetlania przezeń wszystkich „brudów” z okresu okupacji nie miały wiele wspólnego z poszukiwaniem sprawiedliwości. Były przede wszystkim klasycznym dla systemów totalitarnych poszukiwaniem na każdego odpowiednich „haków”, a bezpośrednią przyczyną podjęcia wielu śledztw była rozprawa z „prawicowym odchyleniem Gomułki–Spychalskiego”. Co innego jednak geneza działania X Departamentu, a co innego wiarygodność zebranych przezeń materiałów. Oprócz bezwartościowych zeznań wymuszonych w celu „zdemaskowania prawicowego spisku” zawierają one wiele informacji wyświetlających najbardziej ukrywane aspekty działalności komunistycznego podziemia w Polsce.

Najlepszym przykładem tego zjawiska są chociażby materiały dotyczące zbrodni na Żydach, jakich dopuściła się GL–AL na Lubelszczyźnie. Śledztwo w tej sprawie przeprowadzono nie dlatego, żeby kogokolwiek sprawiedliwie rozliczyć, bo wydarzenia te były znane elicie partyjnej od dawna, tylko po to, by uzyskać materiał obciążający, którym można by szantażować Grzegorza Korczyńskiego. Ten bowiem zachowywał w śledztwie twardą postawę i nie chciał zeznawać przeciwko Gomułce.

Jednak po zapoznaniu się z ocalałymi archiwaliami w tej sprawie szybko można się przekonać, że mamy do czynienia nie ze spreparowanymi zeznaniami wymuszonymi w śledztwie, tylko zakrojonym na dużą skalę dochodzeniem, w którym relacje w sprawie minionych

<sup>42</sup> Ibidem. Oczywiście tego rodzaju wyczyny nie mogły ująć uwagi polskiego podziemia, toteż grupy komunistycznej partyzantki były często ścigane i zwalczane, przede wszystkim przez oddziały AK i NSZ. R. Nazarewicz opisuje te fakty, „dorabiając” do nich skomplikowane, polityczne teorie, w myśl których miała to być „agresja polityczna” (s. 149) i „zbrojna dekomunizacja” (s. 164), co ma niewiele wspólnego z informacjami dostępnymi w źródłach.



wydarzeń złożyło dziesiątki świadków: żołnierzy AL, okolicznych wieśniaków i ocalałych z rzezi Żydów<sup>43</sup>.

Podczas innych przesłuchań, dotyczących np. kontaktów PPR z Gestapo, pokazywano działaczom komunistycznym przechwycone meldunki wywiadu podziemia niepodległościowego, obserwującego cały ten proceder, wyjaśniano nieznanne jego aspekty<sup>44</sup>. Tylko część osób składających wyjaśnienia była bita.

R. Nazarewicz stwierdził jednak, że materiały X Departamentu są zupełnie niewiarygodne, a oskarżeni na ich podstawie zostali po „Październiku” oczyszczeni z zarzutów. Jako przykład podał właśnie Kilanowicza vel Korczyńskiego, który (w oczach partii) został oficjalnie zrehabilitowany przez tzw. komisję Mazura. Jej orzeczenie autor omawianej książki uważa za „w pełni wiarygodne” (s. 123).

Argument ten może być łatwo przyjęty tylko przez tych, którzy po pierwsze — nie znają dostępnych archiwaliów, a po drugie — niewiele zrozumieli z istoty PRL. Wystarczy bowiem zapoznać się chociażby z Notatką w sprawie Stefana Kilanowicza vel Grzegorza Korczyńskiego sporządzoną przez „komisję Mazura”, by zorientować się, o co chodzi<sup>45</sup>.

Dokument ten potwierdza, że Korczyński wydawał rozkazy zabijania Żydów pod absurdalnymi zarzutami: „W listopadzie 1942 r. w związku ze zdekonspirowaniem mieszkania [Feliksi] Wyganowskiej, będącego punktem kontaktowym, na polecenie Korczyńskiego został zlikwidowany Jankiel Skrzył<sup>46</sup>”.

Potwierdza też, że zabijanie Żydów nie miało charakteru pojedynczych incydentów: „Między innymi, jak wynika z przesłuchań komisyjnych — Korczyński wydał podwładnym ogólny rozkaz likwidacji bandy «Grochulszczaków». Wydanie takiego ogólnego rozkazu, jak zresztą wyrażał się sam Korczyński, mogło być źle zrozumiane przez poszczególnych podwładnych i w konsekwencji doprowadzić do samowoli poszczególnych grup w likwidacji osób nie należących do bandy Grochulskiego<sup>47</sup>”.

---

<sup>43</sup> M.in. 30 stycznia 1950 r. w Łodzi oficer śledczy MBP por. Hopiński przesłuchał Zisela Weintrauba ze wsi Grabówka, naocznego świadka jednej ze zbrodni. Weintraub zeznał: „Będąc już bliżej kryjówki Żydów, spostrzegłem, jak świecono latarką elektryczną i wyganiano Żydów z ich kryjówek. Osobników wyganających było trzech, z których poznałem [podkomendnych Grzegorza Korczyńskiego] Wojtaszka Jana i Łojka Józefa, trzeciego dobrze nie widziałem, obok tych trzech widziałem jeszcze kilku osobników (...) Po chwili gdy już wygnali wszystkich z jednej kryjówki, rozebrali ich do naga i wpędzili z powrotem do kryjówki. Nie czekając już dalej, wycofałem się ze swego miejsca i udałem się do swego miejsca schowania. Idąc po drodze, słyszałem strzały z kierunku gdzie znajdowały się nasze bunkry (...) Nad ranem około godziny 10-tej udałem się wraz z żoną w miejsce, gdzie ukrywali się Żydzi. Przy wejściu do jednej kryjówki zobaczyłem nagich leżących Żydów zabitych w liczbie około 15 osób” (AAN, Prokuratura Generalna, 4/605, k. 98). R. Nazarewicz twierdzi w swojej książce, że aresztowanie wymienionych w tym dokumencie członków GL-AL nastąpiło na skutek doszukiwania się „szpiegów i prowokatorów”, a zarzuty postawione przez prokuraturę wojskową Łojkowi i Wojtaszkowi były „sfingowane lub naciągnięte” (s. 293).

<sup>44</sup> Patrz przyp. 22.

<sup>45</sup> Patrz Akta Władysława Gomułki, AAN, 2935, k. 65–71.

<sup>46</sup> Ibidem. A cóż to znaczy „w związku ze zdekonspirowaniem”? Z materiałów śledczych wynika, że wspomniany Żyd, który ukrywał się w wiosce, po prostu przyszedł do mieszkania Wyganowskiej w czasie obecności komunistów. Ci uznali, że jak się dostanie w ręce Gestapo, to może ich wydać. Zgodnie z taką logiką, Korczyński powinien był wydać rozkaz zabicia wszystkich mieszkańców wsi. Tak się jednak nie stało. Został zabity tylko Skrzył, którego gwardzista Łojek — wedle R. Nazarewicza też po wojnie niesłusznie prześladowany — uśmiercił jednym uderzeniem drąga w głowę.

<sup>47</sup> Ibidem. Podwładni Korczyńskiego dobrze zrozumieli, o co chodzi. Jak wynika z materiałów śledztwa,

Oczywiście nie ma tu miejsca na dokonanie wnikliwej krytyki wspomnianego dokumentu i obnażenie jego niedorzeczności za pomocą innych źródeł, jednak tylko te drobne przypadki są wystarczającą ilustracją oczywistego faktu, że „komisja Mazura” zebrała się tylko po to, by Korczyńskiego i jego towarzyszy — bez względu na oczywisty materiał w sprawie — od winy uwolnić<sup>48</sup>.

Również kilku innych „prześladowanych bohaterów” R. Nazarewicza zostało aresztowanych (i często skazanych) z powodów dalekich od „prawicowego odchylenia”. Józef Dubiel, członek władz Obwodu Krakowskiego GL współpracował z Niemcami, co wyszło na jaw wskutek zeznań gestapowca Kurta Heinemejera. O całej sprawie opowiedział w swych audycjach Józef Światło<sup>49</sup>. Odpis fragmentu wspomnianych zeznań K. Heinemejera złożonych w MBP 31 I 50 r. (obciążający J. Dubiela) znajduje się w teczce Romana Śliwy<sup>50</sup>.

O zbrodniach na Żydach, jakich dopuścił się w czasie wojny dowódca tzw. II Brygady AL „Świt” Tadeusz Maj „Łokietek”, komunistyczne władze miały dokładne informacje jeszcze w 1945 r., a więc zanim powstał X Departament MBP<sup>51</sup>. Jednak dopiero 30 marca 1954 r. został on skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy na karę ośmiu lat więzienia. Podczas rozprawy ujawniono informacje o kilku masowych egzekucjach ukrywających się w lasach Żydów. M.in. w lipcu 1944 r. zgłosiło się do grupy „Świt” 12 Żydów (w tym jedna kobieta), którzy chcieli wstąpić do partyzantki. Obecni przy tym Eugeniusz Iwańczyk „Wiślicz” i Władysław Spychaj vel Sobczyński „Władek” polecieli Majowi całą grupę rozstrzelać. Kilku z nich zostało zabitych na miejscu, m.in. osobiście przez „Łokietka”. Wkrótce po tym wydarzeniu dokonano zabójstwa 8 Żydów w okolicy wsi Piotrowe Pole. Trzecią grupę —

---

Korczyński kazał zabić wszystkich Żydów w Ludmiłowce, ci bowiem, jego zdaniem, popierali Gruchalskiego. Zabito ok. 70–100 osób, dopuszczano się przy tym rabunków, obdzierania zwłok, sprofanowano także zwłoki jednej z Żydówek — łączniczki GL o pseudonimie „Perła”. Notatka „komisji Mazura” potwierdza fakt zamordowania ok. 40 osób, podając, że w późniejszym czasie „miały miejsce przypadki likwidacji Żydów”. R. Nazarewicz niezgodnie z prawdą napisał, że według „komisji Mazura” ofiar było 25 (s. 123). Warto również wspomnieć, że materiały śledztwa w sprawie Korczyńskiego znajdują potwierdzenie we wspomnieniach działaczy niepodległościowych z pow. kraśnickiego. Były komendant placówki AK w Trzdniku relacjonował np.: „Na przełomie lat 1942–43 powstały grupy partyzanckie Gwardii Ludowej. Jedna pod dowództwem [Stefana Kilanowicza vel Korczyńskiego] «Grzegorza», druga grupa (...) pod dowództwem [Józefa Liska] «Liska». Obie zaczęły swą działalność nie od walki z Niemcami, lecz od rabunków i mordowania ludności cywilnej, członków innych organizacji i ukrywających się Żydów. Na rozkaz «Grzegorza» placówka GL w Ludmiłowce wymordowała 76 osób ukrywających Żydów w schronach w lesie, przeważnie kobiet i dzieci”. A. Bryczek „Ostoja”, O Kainie i Ablu wspomnienia [maszynopis z 21 maja 1989 r. ze zbiorów Marka Jana Chodakiewicza], k. 5.

<sup>48</sup> Nazarewicz twierdzi również, powołując się na Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie Korczyńskiego, że został on zrehabilitowany (s. 123). A od kiedy to umorzenie śledztwa oznacza rehabilitację? Jednak gdyby nawet Korczyński rzeczywiście został kiedykolwiek zrehabilitowany, co raczej nie miało miejsca, to wobec jednoznacznych w tej sprawie źródeł decyzja ta miałaby taką samą wartość, jak ustalenia „komisji Mazura”.

<sup>49</sup> Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło*, s. 129–130.

<sup>50</sup> AAN, t. os. 5875, k. 7–12.

<sup>51</sup> „W/g danych pochodzących od byłych partyzantów tkwiących w oddziałach AL mjr. Maj dopuszczał się do rozstrzelania żydów zbiegłych z obozów” (pisownia oryg.) Pismo Oddziału Personalnego Zarządu Polityczno-Wychowawczego KBW, L. dz. 27/1 z 15 maja 1945 r. (AAN, t. os. Tadeusza Maja, 8185 k. 7). Wspomniany dokument, kierowany do KC PZPR, podpisał m.in. inny były oficer AL, a wówczas mjr IWP Tadeusz Łęcki. Biuro Specjalne MBP powstało 5 lat później, w marcu 1950 r. (w listopadzie 1951 r. przemianowane na Departament X MBP).

ok. 30 osób — prawdopodobnie zlikwidowano koło leśniczówki Lipie. Ponadto z zeznań świadków wynika, że na szlaku przemarszu „Brygady AL Świt” znajdowano ciała innych martwych Żydów i Żydówek<sup>52</sup>.

Kolejny z „niesłusznie represjonowanych”, Wacław Czyżewski „Im”, miał, według obszer-nych zeznań Edwarda Gronczewskiego, brać aktywny udział w zacieraniu śladów po zbrodniach GL–AL na Lubelszczyźnie, m.in. miał wydać polecenie zlikwidowania przedstawiciela komitetu żydowskiego z Lublina, który usiłował wyjaśnić sprawę morderstw popełnionych przez Korczyńskiego i jego kompanów w Ludmiłowce i Grabówce.

Członek rzeczonoego komitetu został rzekomo porwany przez Czyżewskiego w Kraśniku i dowieziony samochodem do Lublina, gdzie stacjonował Sztab Generalny WP. Kiedy X Departament MBP usiłował wyjaśnić dalsze jego losy, Edward Gronczewski „Przepiórka” zeznał: „Po zatrzymaniu go, był on zatrzymany w areszcie przy wartowni (...) Ci, którzy zastrzelili tego człowieka, otrzymali polecenie od Czyżewskiego, ażeby go zastrzelić w tym czasie, kiedy go będą wyprowadzać do ubikacji, ażeby w ten sposób stworzyć wszelkie pozory, że strzelano do niego i go zabito jedynie dlatego, iż człowiek ten usiłował uciec (...) Zastrzelony człowiek ten został dlatego, ażeby zapobiec prowadzeniu dochodzenia w sprawie ustalenia przyczyn mordów na Żydach oraz kto te morderstwa dokonał”<sup>53</sup>.

Podobne przykłady „nieuzasadnionych” represji wobec bohaterskich AL–owców można by mnożyć. Wielu innych, wspomnianych i nie wspomnianych przez R. Nazarewicza, AL–owców zostało skazanych za zabijanie Żydów w czasie okupacji, rabunki, znęcanie się nad więźniami czy pospolite morderstwa popełnione pod wpływem alkoholu.

Nie dość jednak, że szykanowano niewinnych AL–owców po wojnie, to i dziś, zdaniem R. Nazarewicza, różni „opanowani nienawiścią autorzy postenezetowscy” [sic!] (s. 305) podjęli się „kampanii dyfamacyjnej” [sic!] (302) bohaterów. Fala „obelg, oszczerstw i insynuacji” (s. 149) dotknęła, oprócz już opisanych osobników, owianych legendą dowódców peperskiej partyzantki: Stefana Szymańskiego „Osę” — „Górala”, Stanisława Laskowskiego „Leśnego”, Czesława Boreckiego „Brzozę” i wielu innych (s. 254, 303).

Oddział AL Stefana Szymańskiego „Osy” — „Górala” nawet źródła sowieckie z okresu wojny przedstawiają jako grupę bezideowych rzezimieszeków, którzy kompromitując PPR tylko grabią polską ludność<sup>54</sup>.

Podobnie Czesława Boreckiego „Brzozę” to nie złośliwi historycy, a prasa konspiracyjna przedstawia jako zwykłego bandytę i opisuje bestialstwa, jakich dopuszczał się na polskiej

---

<sup>52</sup> Patrz AAN, Prokuratura Generalna, 21/99, k. 281–340. Podobne „wyczyny bojowe”, a także dezercja w czasie walki w lasach Siekierno–Rataje (patrz: AAN, AL 192/XXIII–15, k. 102) bynajmniej nie przeszkodziły Majowi w błyskotliwej karierze: został on szefem Prokuratury Wojewódzkiej w Łodzi, następnie był attaché handlowym w Atenach i członkiem Rady Naczelnej ZBoWiD. Warto również dodać, że w czasie tzw. pogromu kieleckiego 4 lipca 1946 r. Iwańczyk — w przeszłości agent Gestapo — był wojewodą kieleckim, a Sobczyński — szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

<sup>53</sup> Protokół przesłuchania Edwarda Gronczewskiego przez oficera MBP kpt. Jerzego Kaskiewicza z 11 lipca 1950 r. (odpis w zbiorach autora), s. 1–2. Skoro więc postępowanie Korczyńskiego w Ludmiłowce było prawidłowe, a orzeczenie „komisji Mazura” zgodne ze stanem faktycznym, jak twierdzi R. Nazarewicz, to dlaczego po wojnie likwidowano świadków i osoby, które usiłowały całą sprawę wyjaśnić?

<sup>54</sup> Ltn. Josif Juszkiewicz, Raport o bojowej i politycznej działalności 3-go Radomsko–Kieleckiego Okręgu [powinno być: Obwodu — przyp. P. G.] AL na tyłach wroga za okres od 23 czerwca do 6 grudnia 1944 r. (maszynopis w języku rosyjskim), AAN, AL 192/XXIII–2, k. 67–68.



ludności: „Po kilku godzinach zjawiła się we dworze [w Grzegorzewicach] cała banda w liczbie 80–ciu ludzi. Wtargnęli do dworu. Zastali tylko p. Jadwigę Rauszerową, żonę właściciela majątku, młodą 28–letnią kobietę, matkę dwojga małych dzieci. W domu była także p. Kalina Stypińska, krewna właściciela, również młoda kobieta, która przyjechała na parę dni<sup>55</sup>. Krótka rozmowa. Oto prowadzą obydwie do oficyny, wypędzając świadków. Dwa razy po dwa strzały z niezawodnych sowieckich pistoletów «pepesz», oczywiście w tył głowy, z tak bliskiej mety, że Jadwiga ma oderwane pół głowy, a twarz Kaliny dolną szczękę.

W potwornych kałużach krwi, w oficynie, leżą trupy dwóch młodych kobiet czystych i szlachetnych. Zamarły dwa serca czynne, ofiarne, skwapliwie do pomocy. Ich brak odczuwają głodni, odczuwają zamknięci w obozach i więzieniach.

Płoną meble z XVII i XVIII wieku, płoną sztychy, szkice Noakowskiego, obrazy mistrzów polskich, zbiory dokumentów kultury i okolicznej przyrody, płonie biblioteka z białymi krukami, które gromadziły pokolenia<sup>56</sup>.

O działalności Stanisława Laskowskiego „Leśnego” też zachowało się sporo ciekawych dokumentów. Jeden z nich podaje np.: „Na terenie Wyszkowa komendantem był Laskowski Stanisław pseud. «Leśny» oddziałów partyzanckich. Uprawiał bandyckie roboty, a nie polityczne. Dobrał do siebie ludzi, którzy w tym fachu byli wykwalifikowani i otoczył się całą kliką bandycką, np. zabierali konie i sprzedawali, a pieniądze szły na wypicie i pohulanki. Gwałcili kobiety, nawet matki i córki razem. Kładli im granaty na piersi i gwałcili, rabowali ubrania, futra, pieniądze, biżuterię i różne przedmioty wartościowe. W pewnym zakładzie w zakonie zabrali dwa konie z wozem. Gdy zakonnice wysłodziły ich i przyszły do lasu po konie, to komendanci grupy nastraszyli je, gdy to nie wystarczyło, to się rozebrali do naga i różne szopki przedstawiali (...) [Laskowski oprócz innych osób] Zamordował również trzech ludzi we wsi Pełczance [Pełczanka] (gm. Cegłów pow. Mińsk Mazowiecki). Nazwiska i imiona ich są: Czerwiński Jan i dwóch Jacaków. Z jakiej przyczyny zostali zamordowani, nie wiem<sup>57</sup>.

Jednak autor *Armii Ludowej dylematów i dramatów* twierdzi, że Stanisław Laskowski „odegrał czołową rolę w dowodzeniu siłami AL” (s. 254) zaś publikowanie faktów dotyczących jego prawdziwej działalności jest, według R. Nazarewicza, „kliniknym przypadkiem czarnej propagandy” (s. 306), „znieśławieniem współczesnej lewicy” (s. 304).

<sup>55</sup> Krzysztof Jasiewicz podaje, że wspomnianym „dziedzicem” był Zbysław Rauszer, zamordowanym zaś jego żona Jadwiga i Lilia ze Stypińskich Ponikowska. Dalej K. J. twierdzi, że nad obydwoma kobietami znęcano się 2 dni w piwnicy. Z całą pewnością Jasiewicz myli się, podając datę i sprawców mordu: „Grzegorzewice... prawd. w marcu 1943, przez jeden z oddziałów BCh”. Patrz *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, Warszawa 1995, s. 855–856.

<sup>56</sup> *PPR działa*, „Wielka Polska” nr 11 z 8 czerwca 1944 r. Oficjalny raport AL donosił: „Za przeprowadzenie walki bratobójczej spalono majątek Grzegorzewice [powiat] Opatów oraz wykonano wyrok na żonie i siostrze dziedzica (sam dziedzic zbiegł)”. Raport nr. 37 okręg nr. 7 (obw. III) z 17 maja 1944 r. (AAN AL 192/XXIII–2, k. 19). Opis napadu na Grzegorzewice znajduje się również w relacji samego zainteresowanego, Czesława Boreckiego (AAN, t. os. 8181, k. 4). Inne dokumenty AL, podobnie jak konspiracyjna prasa, przedstawiają „Brzozę” w świetle charakterystycznym dla całej organizacji: „Wywiad w batalionie służy do zaopatrzenia siebie i por. [Czesława Boreckiego] Brzozy wraz z Helą, nie pilnując spraw służbowych, zauważyliśmy ich po każdym przyjeździe pijanych, wraz z litrem wódki w kieszeni dla pana Brzozy, a zabierane podwoły tłuką w drodze powrotnej” (AAN, AL 192/XXIII–16, k. 87). Po wojnie Borecki został majorem UB. Kierował m.in. Powiatowym UBP w Radomiu i Wojewódzkim UBP w Kielcach.

<sup>57</sup> AAN, PPR 295/VII–5, k. 207. Obszerną relację dotyczącą działalności Stanisława Laskowskiego w czasie okupacji złożył lokalny działacz PPR Franciszek Kadej, któremu „Leśny” zamordował syna.

Z oczywistych względów nie sposób odnieść się do wszystkich zagadnień poruszonych w omawianej książce. Niektóre jej wątki — jak np. sprawa konfliktów pomiędzy polskim podziemiem niepodległościowym a komunistami — zasługują na solidną, oddzielną monografię. Jednak już omówione fragmenty pracy upoważniają do dokonania pewnego podsumowania. Wypadnie ono dla książki *Armii Ludowej dylematy i dramaty* bardzo niekorzystnie: ignorowanie archiwów pozostałych po PPR i GL-AL, zastępowanie wnikliwej analizy źródeł dialektycznymi sztuczkami, żonglowanie faktami i liczbami bez pokrycia — to tylko niektóre zarzuty, które podważają wiarygodność pracy.

Nie ma się czemu dziwić: archiwalia komunistycznej partyzantki, podziemia niepodległościowego oraz pojawiające się dokumenty sowieckie poważnie zawężają pole dyskusji na temat charakteru działalności PPR i GL-AL i jej miejsca w historii Polski. Należy jedynie wyrazić żal, że pomimo tak olbrzymiego zaangażowania emocjonalnego praca prof. R. Nazarewicza nawet nie próbuje się na tym polu zmieścić<sup>58</sup>.

---

<sup>58</sup> Nie znaczy to wcale, że książka nie ma zalet. Wręcz przeciwnie. Dla socjologów może być znakomitym materiałem do studiów na temat świadomości historycznej, dla politologów — ciekawym przypadkiem ostrych polemik. Ludziom w sprawach AL nieobeznanych może też przynieść sporo „rozrywki” tezami: „rozwiązanie Międzynarodówki Komunistycznej oznaczało przywrócenie samodzielności partiom do niej należącym i uniezależnienie od władz rezydujących w Moskwie” (s. 225) lub: „lewica polska [tak nazywa komunistów R. Nazarewicz] miała (...) nadzieję, że po wojnie nastąpią w Związku Radzieckim zmiany w kierunku demokratyzacji, zaprzestanie stosowania terroru i poszanowanie suwerenności innych państw, zwłaszcza sojusznicznych” (s. 297). Zwracają również uwagę opisy tortur zadawanych członkom AL przez NSZ-owców: „bito ich gumami (...) łamano palce, wkładano pod pachy ugotowane jaja” (s. 184).